№ 31.

Warszawa, dnia 2 Sierpnia 1862 r. 21 Lipca.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WSPOMNIENIA SŁAWNYCH POLEK.

1. WANDA.

Popełnilibyśmy grzech wielki w obec kraju, a tém samém i Czytelniczek naszych, gdybyśmy z działu tego, któremu chcemy w zarysach poświęcić pióro, wypuścili ów wzór ukochany i uwielbiony przez naród, jaki znajdujemy w królowéj Wandzie. Nie wchodząc w to, o ile historja znajduje zgodném z rzeczywistością podanie o niéj, jesteśmy na swojém miejscu, stawiając, z porządku, na czele Polek Wandę, bo to, co się zespoliło z życiem narodu, co wnikło w jego ducha do głębi, to już niczém osłabione ani też zamazane być nie może. Co żyje w duszy jako ciągle obecne, to i na papierze żyć musi.

Przystępujemy więc najprzód do podania o Wandzie, nim przytoczymy, co o niéj dotąd historycy krytycznie wyrzekli.

Gdy Krakus umarł, a z dzieci jego tylko jedna pozostała Wanda, nagle ujrzał się naród bez króla; ale do zmarłego ojca jéj tak wielka żyła miłość w narodzie, a córka tak wszystkich zachwyciła, że jednogłośnie posadzono ją na osieroconym tronie. Rzeczywiście, natura obdarzyła ją tak niezwykłą pięknością i powabem, iż każdy, kto tylko ją obaczył oczarowanym został; słusznie też posiadała imię Wandy, to jest *wędy*, gdyż blaskiem swéj piękności, wdziękiem, godnością w obejściu się, wymową pełną ducha i uczucia, mimo woli serca i umysły przyciągała ku sobie. Liczni zalotnicy znaleźli się koło niéj wkrótce, i gdy wszystkich odtrąciła od siebie, myślano powszechnie, że zapewne przez wybór szczególny będzie chciała potęgę swego państwa podnieść. Ale ona nie zaślepiona pochlebstwy, siedziała wspaniale i wielkodusznie na ojcowskim tronie i kierowała berłem tak roztropnie, mądrze i sprawiedliwie, że nawet mędrcy dziwili się nad jéj darem rządzenia, a duch męzki, który mieszkał w dziewicy, nawet nieprzyjaciół postrachem i szacunkiem przejmował.

Sława jéj zabrzmiała także i w sąsiednim kraju i odurzyła Ritogara księcia Allemanów tak dalece, iż tenże w nadziei że otrzyma wraz z jéj ręką i kwitnące królestwo, uroczyście posłów wyprawił, by go z nią wyswatać mogli. Ale piękna Wanda spo-

strzegła jego nieszczere zamiary, odprawiła więc z pogardą pełną godności swatów, mimo ich słodkich przyrzeczeń i próśb usilnych, poślubiwszy sobie pozostać w stanie dziewiczym. Ritogar więc pełen żalu i gniewu, zebrał wielkie wojsko, z którém napadł na Polskę, aby przemocą oręża to pozyskać, o co się po dobroci starał napróżno. Jednakże Wanda nie przestraszyła się tém wcale; jéj wierny lud porwał się wkoło do broni i wyciągnął odważnie przeciw Allemanów zgrai, czém się Ritogar nieco zatrwożył i obmyślił jeszcze raz drogą pokoju przyjść do porozumienia. Prosił więc na ten cel o posłuchanie i wyprawił do gotowéj na wojnę królowéj posłów książęcego rodu z rozkazem użycia pochlebstw, próśb, przyrzeczeń, nawet pogróżek, jedném słowem wszelkich sposobów wymowy, aby tylko jéj skłonność pozyskać. Posłowie wystawili jéj miłość swego pana, jego bogactwa, szczęście obustronne krain, jakie urośnie z tego związku, i w końcu, gdy się wszystko o dumę dziewicy rozbiło, nie szczędzili nawet pogróżek.

Ale Wanda odpowiedziała stanowczo i odważnie z godnością:

„Więc książę wasz za tak słabą i niedołężną kobietę mnie ma, iż sądzi, że wzniesiona na szczyt sławy i potęgi państwa swojego, mogłabym nie baczyć na tak ciężką krzywdę, z jaką on na kraj mój napada, i jemu się poddać wraz z całym krajem i na poniżenie narodu mojego, oraz korony mojéj przyzwolenie dać? Idźcie i oświadczcie swemu księciu, że wszelki wieniec ślubny, a najwięcéj jego, jest mi nienawistnym, i że ja wyżéj stawiam nazwisko królowéj niż małżonki królewskiéj. Wojnę mi wypowiedział, dobrze więc! niech się szykuje do boju. Sromotnie jest mężowi i księciu, podczas gdy wojsko w szeregach bojowych stoi, o miłość się targować i oręż odkładać na chwilę, by o śluby się umawiać.“

Posłowie zawstydzeni i porażeni odeszli, podczas gdy Wanda znak do bitwy dała, aby dumne poselstwo upokorzyć gotowym do zwycięztwa orężem. Ale wielu nieprzyjacielskich wodzów, wabionych głośną sławą piękności polskiéj królowéj, przyłączyło się było do poselstwa, i gdy ona stanęła przed nimi w całéj swéj wspaniałości, a szlachetny gniew zgorzał w oczach głęboko zranionéj dziewicy, któréj słowom głos bóztwa użyczył siły i dźwięku, wtedy odwróciło się ich serce, wtedy padła ich odwaga i siła w więzy potężnego czaru, a uczucie i nastrój udzieliły się w wojsku tym, którym opowiadali na co patrzyli i co słyszeli. Myśl walki, która im teraz niesprawiedliwą się zdawała, przed którą teraz wzdrygali się jakby przed ciężką obrazą bogów, ustąpiła z ich duszy; zamiast więc zajęcia swych miejsc na polu bitwy, wrócili do swych obozów, że ani prośby i wymowa, ani nawet pogróżki i kary nie mogły ich do posłuszeństwa swojemu księciu nakłonić. Całe też wojsko jego, postrzegłszy z przeciwnéj strony królowę, jakby słońca promieniem rażone, od potyczki stroniło.

Ritogar przejęty do żywego tą niesłychaną przemianą swoich walecznych, w zwątpieniu, że wszystkie jego plany tak haniebnie upadną, że całą swą nabytą sławę dziś zupełnie utraci, zwołał wojsko i wyrzekł:

„Gdy odstępstwo wasze, niegodziwość wasza strasznięj ugodziły we mnie niż tysiąc zabójczych ciosów; gdym wyciągnął na bój i bez boju zwyciężonym się staję; gdy Wanda, władczyni morza, powietrza i ziemi, Wanda z woli bogów zrobiła z was niecnych tchurzów: jéj wzrok jeden broń wam wytrącił a mnie i was na wieczną podał hańbę; więc poświęcę siebie jako uroczystą ofiarę za was bogom piekielnym. O to jednak błagam dla was, o to zaklinam niebieskie potęgi, aby za zbrodnię wiarołomstwa, które mnie od was spotkało, wy i wasze dzieci i dzieci tych dzieci posiwieli pod panowaniem kobiet!“

Rzekł, miecz z pochwy wyrywa i pada na ostrze:
A gniewna dusza lot swój ku cieniom rozpostrze. (*).

Wanda następnie zawarła z Allemannami przymierze, którzy wrócili do swego kraju, a ona pociągnęła z nieuszkodzoném swém wojskiém do Krakowa, gdzie ją przyjęto niezmiernemi okrzykami radości i największemi uroczystościami. Za tak cudownie otrzymane zwycięztwo i tak szczęśliwy skutek wojny, która się już przed bitwą skończyła, zarządziła Wanda na wdzięczność bogom trzydziestodniowe ofiary i święta, po których skończeniu sama się bogom jako dobrowolna ofiara oddać postanowiła; ku czemu skłoniła ją podwójna przyczyna: raz, że sądziła, iż ten heroiczny czyn niebu przyjemnym będzie; potém zaś, aby jéj piękność, sława i cześć na nowe wojny z nieprzyjaciołmi Niemcami nie naraziły ojczyzny, którą, jak widziemy, bardzo kochała, i przez to zmiany w jéj powodzeniu nie uczyniły.

Więc przy końcu zwycięzkich uroczystości zwołała przedniejszych z narodu do siebie, zabiła sama zwierzę ofiarne i rozpoczęła się ofiara według ojcowskiego obyczaju, przyczém rozdała wiele nagród wspaniałych swym wiernym poddanym i za-

(*) Dwuwiersz z Aug. Bielowskiego: *Wstęp krytyczny do Dziejów Polski.*

służonym mężom. Potém prosiła bogów, aby jéj lepszą cząstkę łaskawie ku szczęściu drogiéj ojczyzny przyjęli; i w obec ludu, z wysokiego mostu rzuciła się w rwące nurty Wisły. Stało się to około 750 roku naszéj ery.

Lud krakowski, po wydobyciu ciała Wandy o milę od Wawelu, by godnie je pogrzebać, w tém samém miejscu usypał niezmiernie wysokie wzgórze czyli mogiłę, w któréj pochował zwłoki, co ma miejsce przy zetknięciu się rzeki Dłubni z Wisłą. Późniéj, na samym szczycie, jak mówi podanie, stanął posąg Wandy odlany ze spiżu, a na podstawie jego wyryto następujący napis:

„Ten grób kryje różę świata, dziś zwiędniętą różę, lecz nie trąci wonią grobu, nie, słodko rzeźwi powietrze;—córka króla Kraka, która słusznie Wandą jest nazwana, bo jak *węda* rybę z wody ułowioną wyciąga, tak i piękna, wspaniała Wanda przemocnie wszystko ku sobie ciągnęła w miłości i wiązała ponfną skłonnością. Godnością swéj czci pokonała wściekłych Allemannów, i gdy surowo gardzi ślubem z wszelakim mężem, święci bogom upadkiem w rzekę swe dziewicze życie, które spragnion kwiatów ogród niebieski chętnie do siebie przyjął.“

Posłuchajmy teraz, co też napisali o Wandzie historycy nasi, o czém obszerniéj jeszcze powiemy gdzieindziéj. August Bielowski dowodzi, że Krakus, czyli Bardyl, syn jego, i Wanda z kolei panowali nad brzegami dzisiejszéj Dalmacji i Ilirji nad plemionami Słowian, a mianowicie, że tam w kraju Lechitów, przodków naszych, żyli, zkąd dopiero późniéj na północ Słowianie się przenieśli. Nie wierzy jednak w usypaniu mogił dla naszego Krakusa i naszéj Wandy nad Wisłą, nazywając je tylko dawnemi uroczyskami pogańskiemi. Pan Julian Bartoszewicz zbija całkiem dowodzenia pana Bielowskiego, myśl swoją chętniéj zwracając ku podaniom przez naszych kronikarzy dawnych zapisanym, którzy o Krakusie i Wandzie jako nad Wisłą żyjącemi piszą. Pan Wacław Alexander Maciejowski powiada, że nazwisko Kraka czyli Krakusa jest niesłowiańskie, ale raczéj jest to nazwa gotycka, dana krakowskiemu władcy, bowiem Goci mieli u siebie takich Kraków, a naród ten przelotnie niegdyś nad Wisłą panował. *Wandy* zaś nazwa ma styczność z *Wenedami*, czyli Wendami, a ztąd i z wodą, bowiem Słowian nadmorskich tak niegdyś obcy nazywali. Mówi daléj ten uczony badacz dziejów naszych, że o usypaniu mogił na cześć Krakusa i Wandy dopiero pierwszy Długosz w wieku XV napisał. Świętéj pamięci Joachim Lelewel utrzymuje w swych dziełach, że nazwa Krakowa nie pochodzi od Krakusa czyli Kraka, ale od Kroatów, Krakowiaków, Kraków, bo każdy kto mieszkał w kraju, zwał się niegdyś u Słowian krajatem, kraincem, krakiem, krakowiakiem. Wszystkie ludy Kroatów miały jakiegoś kraka, władcę swego, a nawet u germańskich plemion byli *kracy*; nadto, że owe mogiły pod Krakowem, to są jakieś uroczyska pogańskie, jakich jest więcéj gdzieindziéj. Powiada przytém, tak jak i pan Bielowski, że tylko kronikarze piszą, iż Wanda zeszła bezpotomnie, a pierwszy dowodzi, że zginęła na polu bitwy. Pisze jeszcze ś. p. Lelewel, że do roku 1500 żadnego o Wandzie podania nie było, dopiero z kronik stało się powieścią ludową.

Widziemy więc, że żaden z historyków bytu Wandy nie śmiał zakwestjonować, ani też nie wyjaśnił nam, dlaczego ta Wanda w powieściach ludu żyje. Że zaś poświęcenie się jéj tak jest zgodném z charakterem narodu, a nikt z badaczów na historyczną drogę w tym punkcie wprowadzić nas nie może—więc ostatecznie należy nam wierzyć szczerze w istnienie szlachetnéj Wandy i wraz z naszym ludem zaśpiewać:

Leży Wanda w naszéj ziemi, co nie chciała Niemca,
Lepiéj zawsze mieć rodaka, niźli cudzoziemca.

Józef Grajnert.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W tych czasach zrobiłem trzechdniową wycieczkę do Londynu, dla powzięcia ogólnych pojęć o tyle sławionéj wystawie powszechnéj. Francuzi unoszą się zwykle nad nowością i roznamiętniają do projektów dopiero mających być wykonanemi; raz ukończone, i choćby powierzchownie przez nich obejrzane dzieło, oziembia ich, fatyguje i nudzi. Francuz, uwagi i badania nad jednym i tym samym przedmiotem długo zatrzymać nie był nigdy w stanie. Dlatego ta różnica jest pomiędzy Anglikami a Francuzami, że pierwsi wszelkie dzieło gruntownie obmyślą, obrachują i wykonają, chociażby z najmozolniejszemi i najzawziętszemi walczyć zmuszeni byli trudnościami; drudzy zaś, łatwości pojęcia, niezrównanemu gustowi i prawdziwie natchnionéj wyobraźni winni jedynie wszelkie a tak liczne swe dzieła. Anglik jest prozaik, Francuz poeta. Lotna wyobraźnia Francuza wymyśli; Anglik uchwyci pomysł, oceni jego praktyczność i z wytrwałością podziwienia godną najexcentryczniejszy plan wprowadzi w wykonanie. Ta różnica charakteru dwóch narodów, wyraźném, bijącém piętnem zaznaczyła się na wszelkich dziełach sztuki, które uwagi cudzoziemca pierwszy raz nawet zwiedzającego stolicę jednego i drugiego narodu, ujść nie może. Uwagi te natchnęło mi za-

stanowienie się nad olbrzymią budową pałacu wystawy.

Gmach ten swoim ogromem przewyższa może wszystkie do dziś na kuli ziemskiéj istniejące dzieła ręki człowieka, a przecie o wiele ustępuje poślednim nawet gmachom publicznym w Paryżu, pod względem właściwych pojęć o sztuce, wykwintności i wspaniałości rzeźb, ogólnéj harmonji wdzięku i tego uśmiechającego się wyrazu, jaki wesoły Francuz z najposępniejszego głazu wydobyć potrafi.

Niemożliwém jest w moich pobieżnych listach opisywać szczegółowo wszystkie spostrzeżenia, które mnie w przelotném nawet rzucie oka na tę arkę płodów genijuszu ludzkiego uderzyły, wspomnę tylko o oddziale mieszczącym przedmioty, które za najużyteczniejsze dla naszego narodu uważam; chcę mówić o okazach dotyczących edukacji, bądź wyższéj, specjalnéj lub elementarnéj. Wszystkie narody cywilizowane pojęły dziś, że nauka jest podstawą wszelkiego doskonalenia się ludzkości i towarzyskiego postępu. Nieuctwo i zaniedbanie kształcenia umysłowych zdolności jest martwym kałem, wyradzającym hańbiące ludzkość potwory: nędzę, występki i zbrodnie. Jak tylko człowiek nabył wiadomości o swém przeznaczeniu w towarzystwie, jak również o świecie moralnym i zmysłowym, co go otacza, natychmiast poczuwa się on do obywatelskich obowiązków, poznaje swą godność, swoje prawa w towarzystwie, szanuje snadniéj godność i prawa innych, panuje łacniéj nad namiętnością i zwierzęcym instynktem; jest więcéj sprawcą swego przeznaczenia. Przed człowiekiem posiadającym chociażby tylko początkową naukę i znajomość, otwiera się przestwór nieskończony przyjemności zmysłowych i umysłowych, nieznanych ludziom w zupełnéj ciemnocie i nieuctwie po omacku pełzającym. Niedawno od sławnego publicysty i historyka francuzkiego, pana Michelet, (który zawsze z wielką ciekawością o wytrwałość Polek w przedsięwziętém przez nie dziele edukacji ludowéj bada mnie i wypytuje), słyszałem zdanie oryginalne, które mi na całe życie pamiętném pozostanie. „Proszono mnie raz—mówił pan Michelet,—abym dał pojęcie, jaka jest różnica pomiędzy człowiekiem uczonym a nieukiem, i który z nich większą summę szczęścia z istnienia na ziemi wynieść jest zdolny? Pojmujecie Państwo, że tylko umysł dręczony zwątpieniem, umysł zrozpaczonego sceptyka, jakich niestety! w tegoczesném towarzystwie mnóstwo napotkać można, myśl podobną powziąć był w stanie. Co? pytasz mnie Pan: jaka jest różnica między Wolterem a pierwszym lepszym Kafrem z południowéj Afryki, którego Anglicy, pomimo największych usiłowań, pojęcia o liczbach i prostego dodawania nauczyć nie byli w stanie? Według mnie, różnica ta jest wielka i namacalna. O tyle się różni Wolter od dzikiego Kafra, o ile ostatni od małpy Magota. Wolter, pomimo swéj wiedzy, siedzi w piekle po uszy, to pewno, ale myśli wciąż i rozumuje; szatana samego zachwiał nieraz w jego teorjach socjalnych, niekiedy go rozczulił i zadziwił swą mądrością. Kafr zaś, lubo nieuk i ma perspektywę zaciągnienia się jak Wolter pod sztandar Lucypera, wszakże może, podług naszych pojęć o sprawiedliwości, wyjęty być z potępienia; ot pójdzie do czysca, jako grzesznik bezwiedny, ciemny i ograniczony, niemający pojęcia o tém, co zasługę, a co występek stanowi. Ale co jest pewném, to, że jak na ziemi, tak i w czyscu, Kafr zawsze bliżéj zwierzęcia pełzać musi, a umysł przeklętego Woltera ku nieścigłym wyżynom Twórcy światów wzbijać się nie przestanie!“

Taka jest różnica według pana Michelet pomiędzy ciemnotą i barbarzyństwem, a nauką i cywilizacją. Ale wracam do przedmiotu. Nie jest wcale utopiją chorych umysłów dążność, tak długo potępiana, aby wszyscy bez wyjątku ludzie zakosztowali dobrodziejstwa oświaty. Są ludzie, co mniemają, że gdyby wszystkich oswojono z początkowemi zasadami umiejętności, gdyby nauczono wszystkie stworzenia ludzkie czytać, pisać i rachować, nikt nie chciałby się zająć ciężką pracą: orać, siać, kuć żelazo, piłować drzewo lub paść nierogaciznę. Jest to błąd wielki i uprzedzenie. Przy tak rozpowszechnionéj edukacji każdy człowiek byłby niezawodnie więcéj zadowolony z mniejszéj posiadłości i skromniejszego mienia, i doszedłby łacniéj do téj wyrozumowanéj mądrości: „Ten pan, zdaniem mojém, kto przestał na swojém.“ W każdym razie znajdzie się zawsze dosyć rąk i siły do prac materjalnych, a moralne przyjemności człowieka chociaż nie mają granic i kresu, to w każdym razie mało kosztują; świątynia mądrości stoi otworem dla biednych i dla bogatych, dla szlachetnie urodzonych jak również dla chamów z ojca, z pradziada. Drzewo mądrości nie jest drzewem złego i dobrzego, jak to chciano od wieków w lud wmówić, i zamiast podcinać mu latorośle, wiek dziewiętnasty usiłuje wyhodować je w rozłożyste konary, zaszczepić bujne nasienie wiedzy na całéj ziemi, która wówczas dopiero doliną płaczu być przestanie. Niedawno słyszałem na kursie o *wpływie pracy i czynnego życia na zdrowie człowieka*, sławnego doktora Bauchardat, należącego do tak zwanego towarzystwa politechnicznego uczonych paryzkich, którzy obecnie robią co niedziela popular-

ne odczyty dla ludzi początkowéj edukacji: rzemieślników, przemysłowców i amatorów, wymawiającego te wyrazy: „Messieurs avant cinquante ans, il n'y aura pas en Europe d'autre aristocratie que celle du travail.“

(dok. nast.)

---

* * *

Rodacy nasi na wystawie londyńskiéj znużywszy oczy, uszy i nogi przeglądem wyrobów przemysłu europejskiego, z rozrzutnością marnotrawcy wysypującego wszystkie swe skarby i zdobycze myśli na podziw rzeszy pozbieranéj ze wszystkich zakątków świata, nie mogą się dosyć nachwalić prześlicznéj gry pana Chodeckiego, Warszawianina, którą codziennie w poobiednich godzinach naprzeciwko wodotrysku obdarza licznie zawsze gromadzących się słuchaczy. Szczególniéj chwalą w grze jego, pominąwszy biegłość mechaniczną, rzewność i smętność tonu.... dwa niezmiernie ważne przymioty gry fortepianowéj, często w siekaninie klawiszowéj zapominane przez artystów i amatorów, albo zaniedbywane w wirze życia zbyt lekkomyślnie i nieoględnie.

Obok narzędzi pana R. Cichowskiego, o których wspominaliśmy w ostatniéj gawędzie, i udekorowaniu innych polskich wystawców, pomiędzy zbożami pszenicę polską, a szczególniéj sandomierkę, uznano za najlepszą. Dlatego to na najdelikatniejsze i wyborowe gatunki makaronu włoskiego nie używają innego pszennego ziarna, tylko sprowadzonego z Odessy. Ale pierwszeństwo to zaczyna nam odbierać pszenica z Australji i z Kaliforni pochodząca, jakby urągała złotodajnym swym kopalniom. *Krzepmy sie* więc, używając wyrażenia Sokoła, bo świat niezmiernie chciwy, a my często niebaczni. Krzepmy się, bo zawsze i wszędzie tylko na własne powinniśmy liczyć siły.

Dzienniki angielskie, mówiąc o zwiedzaniu wystawy przez Hussein Beja, jednego z wodzów algierskich, doniosły, że *de Izostakorwski* oprowadzał tego wojownika, tłómacząc mu przeznaczenia różnych narzędzi i machin rolniczych. Powiadają, że spoglądając na roztopione od słońca kwiaty, wyrobione z wosku, posmutniał, a przechodząc około sera nadesłanego z Kanady a ważącego tylko funtów 1,042, uśmiechnął się. Dyplomacja z dwóch tych gestów wyprowadzonemi wnioskami potrafiłaby gabinety przemienić w gadułów, a gazety w nudziarzy jeszcze lepszych jak dziś są niemi, ale żem nie dyplomata ani gazeciarz, tylko Wasz skromny tygodniowy gawędziarz, więc donoszę, że ów tłómacz Hussein Beja nazywa się Szostakowski, jest naszym rodakiem, i że Anglicy swoim zwyczajem przerobili go na Izostakorwskiego, i dla lepszéj pompy *de* dołożyli. Francuzi znowu znanego tancerza z naszego baletu, Krzesińskiego, zrobili Czesińskim, i za mazura, za krzesane iskry z obcasów, za chłupce, podskoki, ogień i życie naszego tańca, obsypali tak hucznemi oklaskami, jakich dawno Paryż nie słyszał i nie praktykował.

Ale ziomkowie nasi nie tylko w tak skromnych szrankach zyskują rozgłos, oklaski i poszanowanie; i pola bitwy przy huku armat i wrzawie wojennéj zdobią ich skronie wieńcami chwały i wdzięczności. W wojnie amerykańskiéj korrespondenci z chlubą wspominają z pułku New-yorskiego majora Kaszewskiego, kapitana Domańskiego i poruczników Kochanowskiego i Wawelskiego; a chociaż cel wojny nie zawsze bywa godny pochwały, sądzę jednak, że wzmianka ta zrobi przyjemność tak nam jak i rodzinom tych wojaków.

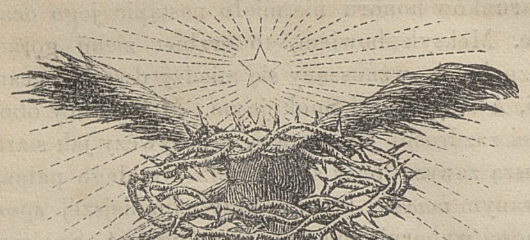
Zgadawszy się o wojnie, zawadzę choć troszeczkę o wyprawę meksykańską, którą, mówiąc nawiasem, prowadzić obecnie mają tylko dla ocalenia honoru francuzkiego. Wprawdzie, *ocalenia* takiego, w którém część wróci *niecała* na ojczystą ziemię, a część może większa pozostanie *cała* na jakiém pobojowisku, zupełnie pojąć nie mogę; jednak to nie przeszkadza, aby w nowém pojęciu warunków honoru nie miało nastąpić jego ocalenie. Meksyk bowiem, to grzbiet ziemi gorącéj, rozpalonéj, wznoszący się między dwoma oceanami, Atlantyckim i Spokojnym. Mieszkańcy obojéj płci zazdrośni jak szatani, a porywczy jak siarka, noszą zawsze przy sobie rodzaj małego pałasza, zwanym *machet*, którym przy najmniejszéj sposobności wybornie umieją się posługiwać. Spojrzysz z zajęciem na młodą dziewczkę, wielbiąc jéj kibić zgrabną, w téj chwili rączka piękności choćby najdrobniejsza i najdelikatniejsza, szuka macheta i piersi twéj, aby utopić w niéj zabójcze żelazo. Unikniesz ciosu, strzeż się kochanka jéj zwykle niezmiernie bacznego; wejdziesz w wysokie trawy, miéj się na baczeniu przed wężami i innemi syczącemi i jadowitemi gadzinami; przed upałem skryjesz się do lasu, patrz pilnie czy nie ma na krzakach, przez które się przedzierasz, jakich kosmatych strączków, oblepionych pyłem. Od pyłu tego, otrząśniętego wiatrem, dostaniesz świerzbienia, o jakiém nie masz pojęcia, będziesz się wił z bólu, tarzał w piasku, a w końcu wścieczesz się, jeżeli gdzie blizko nie znajdziesz strumienia. Ale i tam pilnuj się, czy nie poczujesz mocną woń piżmową, bo to krokodyl czychający na zdobycz z ogromną

paszczą, najeżoną kłami, który cię tak chrupnie jak smakosz ostrygę. Uniknąłeś wreszcie macheta, gadziny, świerzbiączki, krokodyla, kuli, noża, stryczka; strzeż się jeszcze komara, nie tak potulnego jak nasze, który wprawdzie nie połknie, ale na śmierć zakłuje, jeżeli się zmówi z kilkoma towarzyszami.

Kraj to więc niebardzo powabny, ale wyborny jako szkoła dla próżniaków i darmozjadów. Wszystkich nudzących się i znudzonych życiem tambym wyprawiał, a pewny jestem, że po roczném pobycie i ciągłém czuwaniu nad własném bezpieczeństwem, odmieniliby się do niepoznania na zaszczyt i chlubę rodzinnéj ziemi. Gdyby to nie pomogło, oddałbym ich na pastwę owych komarów, które według odebranych doniesień tak się rozzuchwaliły, że Francuzom już zagryzły przeszło sto wołów, a na drugie sto nanowo ładują swoje szpilkowate noski.

W połowie Sierpnia ma się odbyć na górze Radchoszcz, pograniczu Morawskiém, pamiątka tysiąc letniego zaprowadzenia chrześcijaństwa w krajach słowiańskich; ma być podobno bardzo świetnie i licznie obchodzoną.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kalisy**).



Berlin 30 Lipca r. b.

Mówiłam już w zeszłym numerze pisma naszego, że o ile Niemki nie celują gustownèm ubraniem, o tyle znów staranne są w ubraniu dzieci. Nie widziemy tu owych koronek, aksamitów i materyj jedwabnych, w jakie Paryżanki stroją swoją dziatwę, ale za to sukienki i okrywki choć skromne, zrobione są bardzo zręcznie, a wszystkie szczegóły ubrania odpowiadają sobie wzajem. Opiszę więc rozmaite ubiory, tak dla chłopczyków jak dla dziewczynek, które mi się widzieć zdarzyło na ulicy i w magazynach tutejszych.

Wielki skład Gersona, w którym znaleść można oprócz bławatnych towarów mnóstwo okrywek i gotowych sukien dla dorosłych osób, zaopatrzony jest również w bardzo gustowne ubrania dziecinne; cały pokój wyłącznie zawieszony niemi. Z pomiędzy okrywek dla dziewcząt, do najstrojniejszych należą czarne jedwabne paletociki, ogarnirowane wkoło takąż samą falbanką, i małe ponszki czyli rotendy z podobnym garnirunkiem. Zdobią je zwykle jedną a najwięcéj dwoma falbankami, szerokości dwóch cali, z podwójnéj mantyny, ułożonéj w drobne fałdeczki. Zwrócił też uwagę moją ładny paletocik biały kaszmirowy bez podszewki, spięty z przodu na czarne guziki lawowe, wyszywany tak u dołu jak i po bokach czarnym sutaszem w deseń. Kieszonki okrągłe, wykładany kołnierzyk i klapy u rękawów, zarówno były szamerowane. Wiele też uważałam takich samych popielatych paletocików z popeliny wełnianéj w drobny czarny marmurek, szamerowanych czarnym sutaszem. Skromniejsze okładają po prostu pliską jedwabną czarną. Robią także paletociki z korciku ciemno-popielatego, objęte wypustką czarną przestębnowaną białym jedwabiem z czarnemi jedwabnemi guzikami. Te ostatnie zdają mi się najwłaściwsze na ten rok dżdżysty i chłodny, gdyż woda nie pozostawia na nich śladu.

Dla małych chłopczyków od trzech do pięciu lat uważałam ładny paletocik popielaty, wyszyty wkoło czarnym i białym sutaszem w drobny desenik, spięty na cztery guziki czarne z białym. Kołnierzyk miał stojący. Kieszonki okrągłe, wyszyte sutaszem; rękawy szerokie, cokolwiek zwężone i przyfałdowane u ręki, ujęte w mankiet, wykrojony w ząb i szamerowany odpowiednio. Na ramionach szły klapki także wyszyte sutaszem; dwie takież klapki dane w stanie spinały się z tyłu na guzik.

W dnie gorące najwięcéj uważałam panienek ubranych w spódniczki z paskiem szwajcarskim, i w białą muszlinową garybaldkę, przewłóczoną aksamitką czarną. Spódniczki żaknocikowe lub muszlinkowe garnirują u dołu dwoma albo trzema falbankami, wełniane zaś z bareżu *Mozambique* lub kamlotu zwykle popielatego, obszywają trzy razy czarną wstążeczką, szeroką na jeden lub dwa palce. Pasek szwajcarski z odwróconym zębem na przodzie, tak samo bywa ogarnirowany jak spódniczka; z tyłu zakończa go takaż sama szarfa z końcami. Zamiast wstążki dają także do wełnianych sukienek szeroką pletnię czyli taśmę czarną, i po obu jéj stronach wyszywają wąziuchny łańcuszek sutaszem.

Z pomiędzy sukienek w składzie pana Gersona podobała mi się bardzo popielata z bareżu *Mozambique*, przeznaczona dla dziewięcioletniéj dziew-

czynki. U dołu były dwie falbaneczki fałdowane z główką, objęte czarnym jedwabnym rulonikiem. Stanik wycięty czworograniasto, fałdowany tak z przodu jak na plecach, miał na wykroju dwie falbanki. Rękawki krótkie, składały się z bufki mocno nafałdowanéj. Na wierzch szła zuawka z wyłożonym kołnierzykiem, objęta wkoło falbaneczką. Rękawki ścięte od łokcia, otwarte, niezbyt szerokie, miały mankiet zakończony falbanką.

Dla mniejszych dziewczynek widziałam sukienki wykrojone u szyi czworograniasto, tak z tyłu jak z przodu fałdowane w szerokie kontrafałdy; stanik wcale nie był odkrojony od spódniczki. Na każdym fałdzie, zacząwszy od góry stanika, naszyta była w podłuż czarna taśma szmuklerska, szeroka na palec, przechodząca na spódniczką przeszło do połowy; na to szedł pasek zakończony z przodu kokardą. Rękawki krótkie składały się z fałdowanych bufek.

Ładna była także sukienka z popielatéj letniéj popeliny dla dziewczynki około ośmioletniéj. U dołu zdobiła ją plisa z materji czarnéj, szeroka na pół ćwierci, wyszyta sześć razy białym wązkim sznureczkiem. Krótki paletocik, tak samo przybrany, zastępował miejsce stanika.

Inna sukienka w białą i czarną krateczkę, u dołu miała pliskę czarną tybetową, przystębnowaną białym jedwabiem. Staniczek wycięty czworograniasto, fałdowany dokoła, ujęty był w górze w czarną obszewkę. Od ramiączek na przód sukienki spadały niżéj niż do połowy paski czyli szelki czarne tybetowe, wyszyte białym sutaszem, rozszerzone cokolwiek u dołu i zakończone w ząb spiczasty. Pasek także czarny, wyszyty biało, przechodził przez te szelki, przytwierdzając je z obudwóch boków. Rękawki szerokie, krótkie i otwarte, obszyte czarną wąziuchną falbaneczką, miały kształt epoleta.

Takie paski czyli szelki spadające od ramienia na boki stanika i spódniczki, stanowią dziś największą nowość w ubraniu dziewcząt, i trzeba wyznać że bardzo ładnie wyglądają. Niekiedy dochodzą prawie do dołu sukienki, czasami znów są krótsze i przyciśnięte paskiem, wyglądają jakby kieszonki po bokach. Na wielu z nich uważałam naszyte rzędem guziki rogowe lub szmuklerskie czarne. Sukienki białe pikowe, wyszyte u dołu czarnym sutaszem i przybrane takiemi szelkami, ślicznie przypadają dla dziewczynek.

Zwróciła także uwagę moją sukienka popielata wełniana pod szyję, z przyfałdowanym wkoło stanikiem. U dołu szły w górę słupki wyszywane sutaszem, wysokie na ćwierć łokcia w ćwierćłokciowych odstępach. Rękawki szerokie, otwarte, tak samo naszyte były u brzega. Od ramienia na rękaw spadały trzy podobne klapki. Pasek również szamerowany, spięty na boku, zakończał się kokardą z końcami.

Chłopczyków do lat czterech ubierają tu prawie tak samo jak dziewczynki: w sukienki wygorsowane z krótkiemi rękawkami; główną ozdobę tych sukienek stanowi wyszycie sutaszem.

Między innemi podobała mi się bardzo bluzka dla trzyletniego chłopczyka, z tybetu w czarną i białą kratkę; krajana była ukośno i cała podszyta sztywnym muszlinem, żeby się nie ciągnęła. W górze dany był karczek wykrojony czworograniasto. U dołu szła plisa tybetowa czarna w spiczaste zęby, obrócone do góry, zakończone białą i czarną plecioneczką. W miejscu gdzie karczek przyszyty był do sukienki takaż sama pliska spadała od karczka w około. Rękawki przyfałdowane u ramienia, długie, ujęte były w pasek dosyć wolny, żeby ręka przejść mogła. Na tym pasku wyłożony był czarny tybetowy mankiet, z zębami odwróconemi w górę. Pasek objęty pliską czarną dopełniał tego ładnego ubrania.

Sukienka dla pięcioletniego chłopca z szaréj dymki angielskiéj w kształcie bluzki gładkiéj, bez fałdów, spięta była na przodzie na siedem guzików rogowych czarnych, objęta wkoło czarną plecionką wełnianą. Rękawy dosyć szerokie paletotowe, miały wyłożony mankiet, przytwierdzony guzikami; pasek obszyty również plecionką, spięty na dwa guziki, opasywał bluzkę w stanie. U szyi dana była wąziuchna fryzka dymkowa, przedłużona z przodu jak żabocik. Takież same mankieciki wychodziły z pod rękawów. Majtki do tego bardzo szerokie, miały po bokach lampasy wyszyte czarną plecionką.

Ubierają także chłopczyków w szerokie majtki pikowe białe lub popielate, z taką samą zuawką, wyszywaną czarnym sutaszem, najczęściéj w grecki deseń. Niekiedy do majtek dodają stanik, tworzący jakby kamizeleczkę, szamerowaną w poprzeczne paski *en brandebourg*, ozdobioną małemi guzikami. Na to idzie zauwka wyszyta wkoło plecionką albo sznurkiem.

Co do kapelusików, nie widziałam w nich nic nowego. Małych chłopczyków ubierają tu w garybaldki z czarném piórkiem, starszych w okrągłe słomiane kapelusiki, mieszane z czarną słomą, opasane wkoło aksamitką. Dziewczynki noszą okrągłe kapelusze z piórkami rozmaitego kształtu; pod spód siateczki jedwabne.

Oprócz paletocików, ponszki korcikowe i burnusiki w kształcie chustek, wyszywane sutaszem,

bardzo téż używane dla dziewczynek; kolor ich zazwyczaj popielaty.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.—Suknie wyszywane sutaszem lub ściegiem szydełkowym, należą do najmodniejszych. Lekkie bareżowe przybierają wolantami, falbankami lub ruszami, często z gipiurą czarną. W płaszczykach i okrywkach panuje wielka rozmaitość: jedne noszą bardzo długie, prawie do ziemi, inne zupełnie krótkie. Małe paletociki zwane *saute en barque*, ztąd że ich głównie używają u kąpieli morskich, stanowią ładny i wygodny rodzaj ubrania; najwłaściwsze są jednak takie same jak spódniczka. Niektóre elegantki dopuszczają się w nich wielkiéj excentryczności: noszą naprzykład paletoty pąsowe flanelowe z guzikami złotemi; ale kto ma cokolwiek gustu, nie może pochwalić téj mody.

Mousseline de laine zaniedbany od kilku lat, wychodzi znowu z zakrycia, noszą go szczególniéj w drobną kratkę; takie sukienki tanie a ładne, zalecamy szczególniéj dla panienek i dzieci.

Do ubrania głowy moda przyjęła małe grzebyki, czy to szyldkretowe, czy rogowe, któremi przedzielają podwójne nioby przez środek. Wyższe nioby bardzo krótkie dochodzą tylko do skroni, za niemi idzie grzebyk, a daléj drugie nioby zasłaniają część ucha.

Spódniczki zdobią u dołu kilkoma rzędami wszywek, haftowanych na sposób angielski na perkalu. Inne, do otwartych szlafroczków, naszywają dwoma rurkowanemi falbankami.

Chustki do nosa obszywane wązką gipiurą białą, należą do najmodniejszych; w rogu haftowana cyfra dopełnia ich ozdoby.

Opis ryciny.

Fig. 1. Ubiór w mieście: Suknia z gazy *Chambéry* w rzucik; spódnica ubrana u dołu kilką rzędami jedwabnéj szczoteczki, zwanéj *chicorée*. Okrycie materjalne, tworzące z przodu baskinę a pelerynę z tyłu; obszyte jest ono białą koronkową falbaną i ubrane bogatemi ozdobami szmuklerskiemi. Kapelusz ryżowy przystrojony blondyną i pękami piór. Parasolik pokryty koronką.

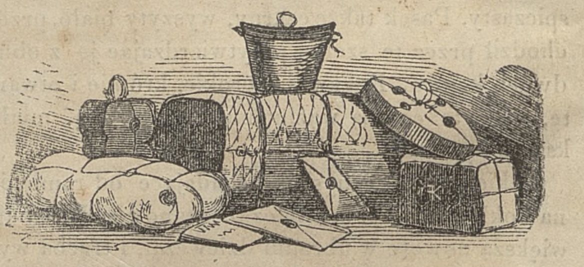
Fig. 2. Ubranie na wieś: Suknia pikowa, ubrana nad obrębem szlakiem czarnym jedwabnym z wyszyciem sutaszowém, szerokiém na 20 centymetrów. Paletocik *saute en barque*, obrzeżony takiém samém tylko węższém wyszyciem; kieszonki w kształcie woreczków zwanych *jałmużniczkami*. Rękawy tak tylko szerokie, aby łokieć miał wolne zgięcie. Kołnierzyk stojący i rękawki z wywinięciem płócienne. Marynarski kapelusz z włoskiéj słomy, ubrany z przodu dużą różą, z pod któréj wymyka się szarfa koronkowa związana z tyłu.

Fig. 3. Mała dziewczynka ma sukienkę fularową w kratkę, na spódniczkę idą dwie plisy z materji gładkiéj, wyszyte aksamitką i ujęte z obu brzegów falbaneczką w rurki. Staniczek szwajcarski, obszyty takiemiż rurkami, Szarfa *bebé* z materji gładkiéj, z frendzlą szeroką, związana z tyłu. Koszulka i rękawki muszlinowe. Kapelusz *Tudor*, z długiém piórem przytwierdzoném gałązką kwiatów.

DONIESIENIA.

Na zasadzie udzielonego mi przez władzę edukacyjną upoważnienia, mam honor podać do powszechnéj wiadomości, że od dnia 1 Sierpnia r. b. zacznę udzielać prywatnie lekcje czytania i pisania po polsku. Zgłaszającym się udzielą się bliższe objaśnienia w każdym czasie.

Michał Konstantynowicz, ulica Piwna Nr. 100.



Pani Karo. Szwoj...—Od kupna warkoczy pozostało złp. 1 gr. 12.— —Pani Ka. Mi...—Medaljonów złotych na pamiątkę chrztu zupełnie jubilerowie nie robią i nie podejmują się nawet obstalunków. Srebrny medal kosztuje od 15 do 30 złp.— —Pani Emi. Czer...—Sprawunki wysłane zostały. Buciki prunelowe na obcasach z lakierkami i elastykami, kosztują złp. 18; sznurowane 13 złp. gr. 10; na korkach 11 złp.— —Panu Z. D. w Cie..— „Północne ogrody" Strumiły, kosztują złp. 40; garnitur został wysłany.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

nro: 31 1862

Dodatek do Nru 31 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 2 Sierpnia 1862 roku. *21 Lipca.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Młodzi wieśniacy, w miejsce codziennych sukman przywdzieli strój narodowy: mieli czapki futrzane, kurtki szamerowane złotym galonem i pasy jedwabne różnéj barwy. Spodnie ich jasno-błękitne, obcisłe, wetknięte były w buciki z ostrogami. Ubiór ten przypominał mundur wojskowy, brakło im tylko broni.

Werner wdał się w rozmowę. Powiedzieli mu, że książę Esterhazy powołał ich do służby wojskowéj, i że wszyscy pospieszyli chętnie na wezwanie. Stary wójt, który wrócił w téj chwili, pochwalił zapał młodzieży.

— Oto jest — rzekł — list do siostry mojéj, a to przewodnik; — to mówiąc wskazał chłopka stojącego na boku z wózkiem jednokonnym.

— Skoro pan chcesz koniecznie, — rzekł Werner,—nie pójdę piechotą. Niechże mi będzie wolno przynajmniéj uiścić się z długu.

— Niechże mnie Bóg uchowa, żebym miał przyjmować zapłatę. Powiedział pan sam, że wyższy jestem nad stan biednego wójta, którego można zapłacić lub znieważyć według woli. Zachowaj pan pieniądze. Sam nie wiem zkąd: czy to, że wzrost pański, jego rysy i głos przywodzą mi na myśl dawne wspomnienia; czy też, że słuchałeś mnie z współczuciem, czego dziś młodzież odmawia starcom, ale czuję do pana dziwny pociąg, i miło mi że mogę mu usłużyć. Ale — dodał uśmiechając się, — w liście moim do siostry nie zamieściłem nazwiska pańskiego, trzeba przecież nazwać po imieniu swych przyjaciół, forma wymaga tego.

Nieznajomy zdziwiony tém pytaniem, siedząc już na wózku zamyślił się chwilę, jakby się wahał pomiędzy mimowolném zaufaniem a przezorną rozwagą. Nagle spojrzał rozrzewniony w oczy starca, pochylił się i rzekł mu kilka słów do ucha; koń tymczasem, który od chwili bił niecierpliwie nogą w ziemię, poskoczył naprzód, porwał wózek za sobą i dotykając ledwie ziemi, znikł otoczony kłębem kurzawy.

Miklos stał kilka minut jakby osłupiały: łzy wywołane wspomnieniem pobiegły po zoranych zmarszczkami licach starca; patrzał na oddalający się wózek i zawołał wznosząc ku niebu ręce:

— Boże, ocal królowę!

4.

GOŚCINNOŚĆ.

Wózek, po szybkim biegu, zatrzymał się wreszcie przed chatą. W progu ukazała się niebawem stara kobieta, trzymając w ręku książkę od nabożeństwa, na któréj znać było długoletnią służbę. Podniosła głowę i przez okulary przyglądała się pilnie podróżnemu; poczém skinęła głową i przy świetle kagańca czytała pomału list, który jéj wręczył nieznajomy.

— Biedny Miklos — rzekła, — jakże ręka jego drży; dawniéj tak pięknie pisał: trzeba było widzieć rejestra w Olgya. Odkąd go tam nie było zamek rozsypuje się w gruzy, a jego rejestra stoczyło już robactwo. Ale nie mamy sobie nic do wyrzucenia: on źle pisze, a ja nie lepiéj czytam. Widzę jednak że mi poleca pana jako przyjaciela: witam go więc w moim domu. Przed tygodniem nie byłabym miała gdzie pana pomieścić, ale dziś wszystko wróciło do porządku. Mam teraz i wygodne łóżko i kilka butelek wina starego. Dobrze zrobił Miklos, że przysłał pana do mnie, bo nie ma w całéj wsi próżnego kącika: jutro przekonasz się o tém. Tak mówiąc poprowadziła gościa do ogniska i wskazała mu krzesło.

Stara Katish zakrzątała się około wieczerzy, a nakrywając do stołu utrzymywała jak mogła rozmowę.

Werner przepraszał grzecznie gospodynię za kłopot, jakiego ją nabawił.

— Wcale nie, — odrzekła, — przeciwnie, wielką mi sprawiłeś przyjemność. Słusznie to mówią, że na starość człowiek dziecinnieje; i ja z przybycia gościa raduję się jak dziecko. Mam bowiem ładne sprzęciki, których nie miałam przed tygodniem, i czystą bieliznę stołową, i trochę sreberka; a to wszystko, widzisz pan, wystąpi dziś po raz pierwszy. Śmiéj się ze mnie jeśli chcesz, ależ to próżność wszędzie się zakraść musi, nawet i pod strzechę słomianą. Na ten raz przynajmniéj łączy się z uczuciem wdzięczności, bo to wszystko co pan widzisz, otrzymałam od królowéj.

— Od Marji Teresy?

— A od kogóżby, wszakże jedna tylko jest królowa w Węgrzech!

— Pani ją znasz? widziałażeś ją.

— Tak jak teraz widzę pana, siedziała tu onegdaj, przy tém samém ognisku, na témże samém krześle.

— Byćże to może?

— A czemużby nie. Alboż nie wiész, że teraz częściéj można ją widziéć w ubogiéj chacie, niż w pałacu?

— Jakto? Marja Teresa w takiéj wiosce!

— Dziwisz się temu? przypomnij sobie, że niedawno nasza królowa nie wiedziała, czy jéj pozostanie najuboższa wioska z obszernéj dziedziny ojców. A gdzieżby ona była? Tam ją ścigają obce wojska, gdzieindziéj właśni poddani; tu przynajmniéj w Gattendorf spokojna jest i kochana od wszystkich. Co do mnie, błogosławię ten dzień, w którym ją Bóg między nas sprowadził.

Jakto! — przerwał Werner, — czyż ona tu jest jeszcze?

— Tak, nie inaczéj, — odparła stara Katish tłómacząc, — ale otóż i wieczerza gotowa. Żałuję że nie mogę pana lepiéj ugościć, ale cóż robić, zjechałeś mnie niespodziewanie. Mój brat utrzymuje, że butelka starego wina okrasi najskromniejszą wieczerzę: może to być prawda w jego wieku, ale pan nie zgodzisz się na to.

Nieznajomy dziwnie był zamyślony; usiadł u stołu z roztargnieniem i zajadał smaczno nie myśląc wcale o wieczerzy. Mimo woli zwrócił oczy na ogromny zwiędły bukiet, zawieszony na ścianie; stara Katish spostrzegła to niebawem.

— Przyglądasz się tym kwiatom? — rzekła: — to godło zaszczytne! nagroda otrzymana przez mego syna na wyścigach konnych w Neusiedel. W skutek bowiem tego zwycięztwa wezwano go z wielką naszą radością do dworu królowéj. Miklos mówił ci o tém zapewne?

Nieznajomy skinął obojętnie w milczeniu głową, a stara Katish potrzęsła głową, nie pojmując jak można tak zimno i obojętnie poglądać na trofea syna i pić wino królowéj? Zaczęła też pomału tracić dobrą opinię, jaką zrazu powzięła o gościu swoim; z ukosa rzuciła na niego badawcze spojrzenie i chciała coś przemówić, gdy od dworu dało się słyszéć lekkie w drzwi pukanie.

Stara Katish odsunęła zasuwkę i wprowadziła do izby wysokiego młodziana w czerwonéj i szaréj liberji. Był to jéj syn, Fritz, pokojowiec królowéj, a ujrzawszy nieznajomego, szepnął kilka słów do ucha matce i pociągnął ją na bok.

— Dobra matko, — rzekł, — przyszedłem cię pożegnać, bo jutro odjeżdżamy.

— A królowa?

— Odjeżdżamy jutro, — powtarzam.

— Jakto? już! — zawołała stara. — Mój Boże, czemuż to czas tak leci! jam stara, już jéj zapewne nie zobaczę! Posłuchaj, mój synu, wszystko co mam będzie twoje, wszystko, prócz téj książki do nabożeństwa: tę przekazuję twojéj pani; będzie to pamiątka po staréj Katish za dobrodziejstwa, jakiemi ją obsypała. Kiedy umrę, oddasz ją królowéj od mnie, sądzę, że nie odrzuci tego daru. Patrz, naznaczyłam kartkę, na któréj oczy moje czytać będą, nim śmierć zamknie je na wieki; pokażesz jéj tę kartkę.

— Dobra matko, — rzekł Fritz ściskając rękę matki, — zobaczysz jeszcze królowę. Ona jedzie tylko do Presburga, który w téj chwili jedynym jest jéj przytułkiem. Będziesz jeszcze na jéj koronacji.

— Co mówisz, drogie dziecię? umarłabym chyba z radości.

— Fritz spojrzał na nieznajomego i cichszym dodał głosem:

— Rzeczy mogą wziąć inny obrót, mamy pomyślne wiadomości. Dziś w nocy przybędzie tu minister pruski, hrabia Göther.

Mimo baczności Fritza, Werner posłyszał te słowa.

— Czy mnie słuch myli! — zawołał wstając żywo od stołu, przy którym kończył wieczerzę, — wyrzekłeś nazwisko hrabi Göther; czyżby on był tu?

— Jeszcze nie, — odparł Fritz cokolwiek zarumieniony, — ale przybędzie zapewne przed świtem.

— Czy jesteś tego pewien?

Fritz z niechęcią zmarszczył brwi, niekontent z wywiadywań się nieznajomego, ale duma przemogła nad roztropnością i odrzekł:

— Kto dziś może za co ręczyć? Jednak prawda jak słońce na niebie, że hrabia Simendorf przygotował dla ministra pruskiego pokój w domu, w którym mieszkamy; że wielki książę przybył; że księ-

żę Karol lotaryński będzie tu za godzinę, i że ministrowie dziwnie są zajęci, jak nie pamiętam.

— Czy jesteś przy saméj królowéj? — zapytał Werner po chwili.

— Czy on przy królowéj? — odrzekła stara Katish prostując się z macierzyńską dumą.—Tak, nieinaczéj, on prawie nie odstępuje naszéj pani, i posiada zupełne jéj zaufanie.

Stara Katish mówiąc to, zdjęła okulary i spojrzała na gościa z dumą i niewymowną zarazem radością.

Werner, mało zważając na te oznaki próżności staréj Węgierki, zajęty wyłącznie własnemi myślami, odezwał się do młodziana.

— Jeżeli masz wstęp do dworu Marji Teresy, wymagam od ciebie ważnéj posługi, i odzywam się o nią w imię gościnności, jakiéj mi zacna twoja matka udzieliła w swym domu.

— Mów pan, uczynię wszystko co się nie sprzeciwi obowiązkom moim.

— Postaraj się, ale to koniecznie, abym mógł widzieć choćby na chwilę ministra pruskiego, skoro tylko tu stanie.

— Pan znasz hrabiego Göther?

— Bardzo dobrze, — odrzekł nieznajomy.

Po tych słowach głębokie nastąpiło milczenie. Fritz namyślał się co czynić; stara Katish poglądała na gościa z uwagą: na obliczu jego spostrzegła jakiś niepospolity wyraz, a sądząc po znajomości z ministrem, poczęła się domyślać, że ma pod dachem swoim człowieka znakomitego rodu. Z drugiéj znów strony brat Miklos polecił go jako przyjaciela, nie mógł więc być tym, za kogo go uważać zaczęła, bo brat nie miał podobnych znajomości. Sprzeczne zatém myśli walczyły w umyśle staréj matki; w końcu jednak przemógł mimowolny pociąg do nieznajomego młodzieńca, którego nie umiała sobie wytłómaczyć, i skutkiem tego po małéj chwili rzekła stanowczym głosem:

— Tak! tak, mój syn odda panu przysługę, jakiéj żądasz od niego, zaręczam za to.

— Jakto, matko? czyżbyś śmiała....

— Tak jest, mój synu, ani ty, ani ja nie powinniśmy się wachać. Miły Boże! jaka ta młodzież niedomyślna. Ponieważ nasz młody gość jest przyjacielem wuja twego, więc kocha królowę; ponieważ zna hrabiego Göther, jak go zowiesz, chce więc zapewne mówić z nim w interesie królowéj. Rzecz jasna jak słońce! Tak, mój młody gościu, zobaczysz Prusaka, choćbym cię sama poprowadzić miała do niego. Trzeba koniecznie abyś z nim pomówił; i jeżeli masz wpływ nad nim, powiedz mu, niech nam awia króla swego, aby rozbroił wojsko. Oj! ten król Fryderyk; czyż to się godzi niemieckiemu monarsze tak się pastwić nad córką cesarzów! on chyba nie ma serca! Pamiętaj synu uczynić wszystko, co pan każe. Nie odmawiaj tego staréj matce.

Fritz spojrzał na nieznajomego z mimowolném poszanowaniem.

— Nie wiem, matko, — rzekł, — czy to wszystko prawda co mówisz i jak myślisz, ale jeżeli ten pan nie będzie mógł dopomódz naszéj sprawie, to pewny jestem że jéj nie zaszkodzi; dlatego uwiadomię go o przybyciu hrabiego, i o to bądź matko zupełnie spokojną.

— Dziękuję ci dobry młodzieńcze — odrzekł Werner — za twoją życzliwość i dobre dla mnie chęci. Ale już późno, a ja zmęczony drogą, wreszcie syn twój droga pani odjeżdża jutro, pragniesz zapewne pozostać z nim sam na sam. Jeśli więc masz dla mnie jaki kącik, prosiłbym o wskazanie...

— Kącik? — odrzekła urażona, — kącik? Mam przecież dla pana pokój i dobre łóżko, które mi królowa przysłała abym miała pomieścić gdzie syna, kiedy przychodzi tu czasami odwiedzić starą swą matkę. Założę się, że mój brat wspominał panu o niedźwiedziéj skórze. Chlubi się z tego łupu i ma słuszność, ale mole zjadły ją od niepamiętnych czasów, i gdybym nie miała innéj pościeli, musiałbyś przespać się na krześle przy ognisku.— Werner nie mając chęci przedłużać rozmowy, powstał zabierając się do wyjścia, ale go zatrzymała gadatliwa Katish: — Zaczekaj pan chwilkę,—rzekła,— może pan jesteś człowiekiem wielkiego znaczenia, lecz to nie krzywdzi wielkich że przestają z małymi. Piłeś pan wino królowéj, ale nie spełniłeś kielicha za jéj zdrowie?

To mówiąc podała mu nalaną czarkę; Werner zarumienił się i wziął ją do ręki z pośpiechem.

— Dobrze więc moi przyjaciele, — zawołał, — piję zdrowie waszéj opiekunki!

— Naszéj opiekunki? zapewne że nią jest, a przytém jest także opiekunką i prawdziwą opatrznością Węgier. Wypij więc pan za zdrowie królowéj.

Stara Węgierka głośno wyrzekła te słowa, spoglądając na gościa badawczém okiem. Werner uśmiechnął się i potrącił w kielich, który stara trzymała w ręku:

— Za zdrowie Marji Teresy! — wyrzekł,—niechaj Bóg ją zachowa!

Katish poprzestała na tych słowach, chociaż się jéj troszkę zaobojętne zdawały, ale łagodny uśmiech gościa uspokoił nieco obudzające się w niéj podejrzenie. Poprowadziła go zatém do małéj izdebki, przyrzekając obudzić natychmiast, skoro tylko odbierze wiadomości o przybyciu ministra pruskiego.

5.

RODZINA KRÓLEWSKA.

Zegar na wieży kościelnéj w Gattendorf uderzył godzinę siódmą. Nasz młody podróżny wstał oddawna, a Fritz nie przysłał jeszcze do chaty.

Obawiając się, czy będzie mógł widzieć hrabiego Göther przed zniesieniem się jego z ministrami, prosił gospodyni aby go sama poprowadziła do syna.

Szczęściem że stara Katish równie gorąco pragnęła jego rozmowy z posłem; uległa więc chętnie naleganiu i zaprowadziła gościa swego do prostego ale porządnego dworku, służącego zwykle za mieszkanie intendentowi hrabiego Esterhazy. Odźwierny w futrze czuwał u drzwi z halabardą w ręku; poznał matkę Fritza i na jéj polecenie wskazał Wernerowi część domu, w któréj był młody pokojowiec.

Stara Węgierka pożegnała wtedy gościa swego i odchodząc rzekła:

— Każdego dnia królowa schodzi do gabinetu swego o godzinie siódméj rano, i wtéj chwili znajduje się tam zapewne. Mego syna znajdziesz pan w sieni: on cię objaśni we wszystkiém. Minister pruski przybył już zapewne, gdyż widzę w dziedzińcu dwa powozy, których nie było wczoraj. Życzę ci pomyślnéj narady; niech Bóg błogosławi twym zamiarom.

Werner ścisnął z uczuciem rękę staréj kobiety, i darował jéj złoty krzyżyk, co ją témbardziéj utwierdziło w powziętéj o gościu swoim opinji.

Następnie wszedł do sieni, a nie spotkawszy nikogo, zbliżył się do drzwi uchylonych, otworzył je, przeszedł przez próżny salon i dostał się do pokoju o dwóch oknach, wychodzącego na podwórze. Fotel i kilka krzeseł wkoło owalnego stołu stanowiły całe umeblowanie. Na pobielanéj wapnem ścianie wisiała wielka mappa, obejmująca posiadłości domu austrjackiego; drugą ścianę zdobił portret króla węgierskiego Ludwika. Młody podróżny pochylił głowę przed nim, patrzał chwilę z żywém zajęciem w oblicze wielkiego króla, a potém zbliżył się do stołu, na którym leżały rozrzucone teki z papierami.

Wyrazy: *wojna*, *dyplomacja*, *administracja*, *finanse*, *sprawiedliwość*, *sprawy bieżące* okazywały przeznaczenie każdéj teki. Pod przyciskiem marmurowym, przedstawiającym rysy księcia Eugenijusza sabaudzkiego, ukryte były listy. Świeżo zapisane papiery leżały na stole, w miejscu przed którém stał fotel. Werner rzucił okiem na jeden z tych papierów: była to przysięga Andrzeja II, przepisana, pokreślona i poprawiana wielokrotnie.

Spojrzał na przycisk marmurowy, pokrywający listy, i zdało mu się, że poznaje dobrze znane mu pismo. Nie korzystał jednak z przypadkowego swego położenia, i listy zostały nietknięte. W pośród ciszy panującéj dokoła nagle dały się słyszéć głosy, i Fritz ukazał się w salonie; ale zaledwie spojrzał, stanął z przerażającém prawie zadziwieniem, jakby nie chciał wierzyć temu co widzi. Po małéj chwilce rzekł:

— Pan tu? tu, w gabinecie królowéj, gdzie niczyja stopa jeszcze nie postała? Zgubisz mnie, uciekaj! uciekaj! na Boga! Ale już zapóźno.... królowa nadchodzi. Idź pan tam do mojéj izdebki... okno wychodzi na podwórze: hrabia Ginter wysiada z powozu.

Mówiąc te słowa Fritz wepchnął nieznajomego do pokoiku, zamknął drzwi, wyjął klucz i pobiegł naprzeciw królowéj, która właśnie wchodziła do gabinetu.

Marja Teresa wsparta była na ramieniu młodego jakiegoś pana, wzrostu wysokiego i dosyć przyjemnéj postawy. Oczy jego płonęły ogniem, twarz pociągła nosiła znaki ospy, cera śniada świadczyła o trudach życia obozowego. Był to książę Karol lotaryński.

— Nie chcesz więc mój bracie, — mówiła królowa — stosunków z feldmarszałkiem Neipperg? A jednak to wierny nasz poddany, pełen szczerego poświęcenia.

— Oddaję sprawiedliwość jego odwadze, — odrzekł książę Karol, — byłem jéj świadkiem w nieszczęśliwéj bitwie pod Kroska. Ale Neipperg popełnił wielki błąd w obec armji, że podpisał traktat belgradzki. Nieszczęśliwy przytém na polu bitwy, starzeje się widocznie; miejsce jego właściwe w naradach lub w zarządzie państwa, ale nie na czele armji.

— Lękam się, czy nie jesteś zbytecznie uprzedzony przeciw memu staremu słudze, — odrzekła królowa. — Książę Eugenijusz cenił go wysoko, i nieraz marszałek dał dowody wielkiéj biegłości.

— Niegdyś, pani, ale nie teraz; dziś to człowiek zużyty, stracił, powtarzam, ufność wojska.

— Zapominasz, że wielki książę zaszczyca go zupełném zaufaniem swojém. Ma on głęboki szacunek dla Neipperga. (d. c. n.)
